Cena 6 halerzy. Dodatek nadzwyczajny. Cena 6 halerzy.

Nr. 230 Kraków, Poniedziałek 6 Października 1913. Rok XXI.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Straszne morderstwo w księgarni.

Zbrodniarze przyznali się do czynu!

Od połud[illegible] wczoraj b[illegible]ały Kraków w podniecen[illegible] pierwsze[illegible]ennikarze rozniеśli po mieście [illegible] że zbrodniarze, którzy dopuścili się mordu na osobie ś. p. Swiszczowskiego zostali wykryci. Wiadomość ta wywołała sensacyę, a z godziny na godzinę mnożące się szczegóły coraz dalej postępującego śledztwa wstrząsały miastem, obiegając z ust do ust.

O godz. 4 popoł. w budynku aresztów policyjnych odbyło się oryginalne zebranie, jakiego Kraków dawno nie widział. W pokoju policyjnym zebrało się blisko dwudziestu dziennikarzy, dyrektor policyi Dr Flatau, cała komisya śledcza, kilkunastu komisarzy policyi i wobec tego sebrania nadkomisarz Krupiński przy pomocy inspektora p. Karcza, którym obu główna zasługa przypada w rozwikłaniu całej tej tajemniczej zbrodni, zdał sprawę z przebiegu i wyników dotychczasowego śledztwa.

Sprawa według tego przedstawienia, miała następujący przebieg:

Wykrycie zbrodni.

Policya o dokonaniu morderstwa dowiedziała się w nocy o godz. 12·30 z wtorku na środę.

Jak wiadomo, zbrodnię odkryła żona zamordowanego przy pomocy stróża domu. Posterunek policyjny, wezwany do trupa, zawiadomił dyrekcyę policyi oraz prokuratoryę. Zaraz też na miejsce przybył dyrektor Dr Flatau, a w chwilę potem prokurator Dr Lang.

Obaj, porozumiawszy się między sobą, skomunikowali się natychmiast z prezydentem sądu karnego Stawarskim, który zaraz wyznaczył na sędziego śledczego Dra Neussera. O godz. 2 w nocy przybył on wraz z Drem Jankowskim na miejsce zbrodni. Zjawił się również nadkomisarz Krupiński, który właśnie wrócił ze Lwowa.

Komisya śledcza podjęła natychmiast pracę.

Pierwsze przesłuchania.

Najpierw wezwano w nocy cały personal księgarni i przesłuchano go informacyjnie. Przesłuchano także stróża domu, oraz te osoby, które w danej chwili były na miejscu.

Przedewszystkiem komisya wypytywała wszystkich pracowników firmy o to, kto w ostatnich czasach bywał w księgarni, kto i kiedy w niej pracował, a ma jakieś porachunki osobiste bądź z personalem, bądź z zamordowanym. Wyjaśnienia, udzielone wtedy, posłużyły do ustalenia pewnych danych, które nawiązywały nici poszlak, bardzo jednak jeszcze nieuchwytne.

Wymieniono szereg nazwisk ludzi, którzy pracowali w księgarni i odeszli dobrowolnie lub przymusowo. Wszystkich tych wymienionych zaraz w nocy inwigilowano i doprowadzono do policyi, o ile byli w Krakowie.

Między tymi znalazł się i pewien pomocnik księgarski p. G..., na którego zwrócono szczególniejszą uwagę. Na razie jednak dochodzenia w tym kierunku nie dały żadnych pozytywnych rezultatów.

Fałszywe ślady.

Równocześnie zaczęły się pojawiać różne poszlaki fałszywe. Zgłosił się dorożkarz, który wosił owych czterech pasażerów do Giebułtowa. Ponieważ w danej chwili pierwsze ślady były bardzo mętne, podejmowano śledztwo i w tych innych kierunkach, aby niczego nie zaniedbać.

Wszystkie te nowe jednak ślady nie prowadziły do pożądanych rezultatów.

Zwrot w śledztwie.

Powrócono więc do pierwotnego wątka i zarządzono badania osób innych księgarń.

Na skutek tych nowych zarządzeń nadkomisarz Krupiński i inspektor Karcz rozszerzyli swe dochodzenia na różne osoby, niewymienione przez personal księgarni przy pierwszem przesłuchaniu, ale co do których stwierdzono, że pozostawały w osobistych stosunkach bądź z obecnym personalem księgarni, bądź też z dawnymi współpracownikami.

Niezależnie od tego, wskutek wezwań policyi i dzienników zaczęli do komisyi zgłaszać się różni ludzie, przynosząc najrozmaitsze szczegóły, z których jedne, jako mniej ważne, pomijano, inne jednak pilnie rejestrowano. W ten sposób zaczęły się dotychczas zupełnie luźne koła śledztwa coraz bardziej zacieśniać, a sprawa krystalizować.

Jaka była podstawa śledztwa?

Podstawę do prowadzenia śledztwa dał sam czyn zbrodniczy. Po oględzinach miejsca zbrodni oraz po ustaleniu cech charakteru i warunków życia ofiary, uzyskano podstawę do niezbitych przypuszczeń, że czyn nie mógł być wykonany przez ludzi, nie znających stosunków lokalnych.

Bardzo ważnym był moment, że sprawcy wyszukali ofiarę, której stosunki finansowe były wogóle bardzo mało znane. Nie mogły one być więc podpatrzone przez kogoś obcego, ale wiedzieć o nich mógł tylko ktoś bliski księgarni i dobrze poinformowany. Zaczęto tedy na pewne badać stosunki personalu, przedewszystkiem osób wydalonych. Sięgnięto wstecz kilka lat. I wtedy zaczęły wychodzić na jaw powoli ciekawe fakty.

Pierwsze poszlaki.

Pokazało się mianowicie, że wśród osób, które stykały się z pewnymi osobnikami z byłego personalu, są także ludzie policyi już znani.

Już w nocy ze środy na czwartek (1 na 2 października) zebrano wiadomości, **że w zeszłym roku w sierpniu w jednej z ostatniorzędnych kawiarń w Krakowie podsłuchano trzech młodych ludzi, którzy omawiali szczegółowo stosunki panujące w księgarni.**

Rozpoczęto więc natychmiast badania, kto wchodził w skład tej trójki. **W dwie godziny, przy pomocy postronnego osobnika, ustalono nazwiska wszystkich trzech.**

Byli to: **Jan Łyżwiński, Edward Pełustecki,** oraz ów powyżej wspomniany pomocnik księgarski **Jan G...**

Okazało się dalej, że na owej konferencyi omawiali oni włamanie do księgarni. Informowano się, czy w księgarni jest kasa, kiedy przypływa najwięcej pieniędzy. Rozpytywano się o drzwi do sieni. I wtedy to ustalono, że najlepiej rabunek wykonać na początku roku szkolnego.

Zestawiwszy te wiadomości z dokonaną obecnie zbrodnią, przekonać się łatwo, że wykonano ją według nakreślonego wówczas planu.

Aresztowanie pierwszego zbrodniarza.

Na podstawie tych dochodzeń w nocy z czwartku na piątek **postanowiono zaaresztować Łyżwińskiego.** W nocy o godzinie 4 nad ranem udała się policya pod wodzą nadkomisarza Krupińskiego i inspektora Karcza do mieszkania jego przy ul. Blich l. 8.

Mieszkanie to, skromnie urządzone składa się z dwóch pokoi i kuchni. — Wejście prowadzi przez kuchnię. Ojciec Łyżwińskiego był po za domem. Zastano tylko matkę i troje rodzeństwa.

Łyżwiński spał spokojnie w kuchni na łóżku, reszta rodziny spała w pokojach. Obudzono najpierw matkę, a potem wraz z nią udano się do kuchni.

Kiedy urzędnicy policyi zbudzili Łyżwińskiego, ten nie okazał na razie większego zmieszania. Tylko pot kroplisty wystąpił mu na czoło. Nie pytał się zupełnie o powód przybycia policyi, wstał zaraz i nic nie powiedziawszy, bez żadnego ku temu wezwania, zaczął się ubierać.

Równocześnie zauważyli członkowie komisyi u niego silne dreszcze. Po chwili jednak otrząsnął się i zebrawszy całą siłę woli, podszedł pod wodociąg, obmył sobie twarz i ręce. Nadkomisarz Krupiński oświadczył mu, że jest aresztowany, poczem rozmawiał obojętnie z matką Łyżwińskiego. Kiedy Łyżwiński się ubrał, pod silną strażą odesłano go do aresztów policyjnych.

Jest on jeszcze bardzo młody, bo liczy 19 lat. Pochodzi z Krakowa, z zawodu monter, pracował u firmy Litwinowicz i Wieleżyński. Obecnie był zajęty przy przebudowie pałacu Spiskiego.

Rewizya. Pierwsze dowody.

Po wywiezieniu Łyżwińskiego rozpoczęto rewizyę, która dała nieoczekiwane wyniki. Oto okazało się gdy otwarto szafę, w której były wyłącznie rzeczy aresztowanego, że na półce środkowej leżą rękawiczki niciane, bronzowe, poplamione silnie. Przy bliższem obejrzeniu skonstatowane zaraz, że są te plamy od krwi.

Obok na tej samej półce znaleziono także drugą czarną skarpetkę, jako parę do tej, jaką wydobyto z gardła trupa.

Znaleziono wreszcie między brudami kołnierzyk ze śladami krwi, a w końcu żółte bucik, które także były zbryzgane krwią. W głębi szafy znaleziono świeżą paczkę naboi browningowych.

Wszystkie te rzeczy oddano natychmiast do zbadania sądowego chemicznego, które stwierdziło, że krew na nich jest krwią ludzką, a więc ofiary zbrodni.

Na podstawie tych wprost sensacyjnych wyników podjęto dalsze śledztwo.

Zbrodniarz kłamie, lub milczy.

Śledstwo utrudniła ta okoliczność, że Łyżwiński postanowił milczeć, a potem, kiedy zdecydował się mówić, skonstruował sobie bardzo zręczne „alibi“, które prawie całkiem dokładnie wyjaśniało, gdzie inkryminowanego wieczoru przebywał. W trakcie badania zaczęły się jednak te jego wykręty łamać i stawać ze sobą w sprzeczności. Znalazły się luki, których nie umiał aresztowany wytłómaczyć, tak, że wreszcie powrócił znowu do systemu milczenia.

„Raz mu dać w łeb i wystarczy“.

W tem stadyum śledztwa przyjechał w sobotę urzędnik policyi z Tarnowa, który przywiózł zeznania pewnej osoby. Przypomniała ona sobie, że w październiku 1912 roku była świadkiem rozmowy Łyżwińskiego i jeszcze kilku ludzi w innej restauracyi krakowskiej, w trakcie której już bardzo szczegółowo omawiano nietylko włamanie do kasy księgarni, ale także potrzebę zamordowania Swiszczowskiego.

W ciągu dyskusyi padły nawet słowa: „Raz mu dać w łeb i wystarczy“. Osoba owa słyszała, że w naradzie poruszono szczegółowo plan wykonania całej zbrodni.

Drugi morderca.

Przy badaniu szczegółów „alibi“ Łyżwińskiego stwierdzono, że Łyżwiński krytycznego wieczoru przebywał do późna w różnych szynkach w okolicach Parku krakowskiego. Idąc tym śladem, zaczęto badać, kto z nim w tych szynkach się zabawiał. Wyśledzono też kilka nazwisk różnych osób, a między nimi natrafiono na **Stanisława Gackiewicza, liczącego lat 23, murarza z Krakowa, zamieszkałego na Łobzowie.** Był on już notowany na policyi. Wyszło na jaw, że obaj, Łyżwiński i Gackiewicz byli w pewnym szynku przy ul. Karmelickiej w dniu mordu do godz. 7 wieczorem, potem obaj zniknęli i znowu w tym samym szynku zjawili się około godz. 9 wieczorem. Za pierwszym pobytem wypili tylko po kieliszku wódki. Za drugim razem Gackiewicz ugaszczał obficie Łyżwińskiego.

Na t[e]j podstawie aresztowano natychmiast Gackiewicza.

Trzeci i czwarty morderca.

W toku dalszego śledztwa, na podstawie zeznań różnych świadków ustalono, że było jeszcze dwóch wspólników zbrodni.

W niedzielę rano ustalono wszelkie szczegóły odnoszące się do nich, a w południe obu zaarestowano. Są to dwaj Królewiacy: **Bolesław Krajewski, zamieszkały od kilku lat w Krakowie,** pochodzi z Miszewa w guberni radomskiej, liczy lat 28, jest murarzem i mieszka na Czarnej Wsi, drugi zwie się **Jan Kobrzyński,** liczy lat 27, pochodzi z Piotrkowa, z zawodu jest blacharzem, a w Krakowie przebywa od kilku miesięcy.

Co stwierdzono wczoraj do godziny 3 popołudniu?

Pierwsze badania dały już pozytywne rezultaty. Stwierdzono przedewszystkiem, że zbrodnię popełnili ci czterej aresztowani bandyci. Według pobieżnych zeznań ustalono, że Łyżwiński i Kobrzyński mordowali śp. Swiszczowskiego.

W chwili, gdy śp. Swiszczowski wchodził do księgarni, przystąpił w sieni do niego Kobrzyński i zapytał go w chwili, gdy on otwierał drzwi, gdzie mieszka stróż. Zanim zapytany zdążył odpowiedzieć, uderzył go Kobrzyński w głowę sztangą żelazną, którą potem znaleziono na miejscu czynu.

Tyle ustalono do chwili, kiedy odbyła się konferencya z dziennikarzami.

* * *

Wiadomości te, gdy wydostały się na miasto, sprawiły wprost piorunujące wrażenie.

Komisya śledcza, mimo zmęczenia, rozpoczęła zaraz po godz. 6 dalsze badania obwinionych, które przyniosło ostateczne rozwiązanie sprawy. Nastąpiło ono szybciej, niż przypuszczano.

Łyżwiński przyznał się.

O godzinie 9 i pół wieczorem, kiedy po przeprowadzeniu szeregu wstępnych formalności i protokołów, przystąpiono do przesłuchania oskarżonych, rozpoczęto od przesłuchania najmłodszego zbrodniarza Łyżwińskiego.

Z początku usiłował on jeszcze wykazać swoje fałszywe *alibi*. Kiedy jednak nadkomisarz Krupiński zbił go z tropu i zaczął go pytaniami krzyżowemi mieszać, Łyżwiński w końcu zaczął drżeć silnie, poczem rozpłakał się i ze skruchą przyznał się do winy.

Zaprzeczył natomiast stanowczo, jakoby on mordował ś. p. Swiszczowskiego.

— W rejwachu, jaki powstał, nie wiem, kto bił po głowie, ja brałem tylko pieniądze z kasy i wynosiłem z księgarni.

— Czem bili wspólnicy pańscy ofiarę?

— Żelaznym drążkiem, który przez zapomnienie zostawiliśmy przy zwłokach.

Następnie wśród płaczu opowiedział Łyżwiński przebieg zbrodni.

Czekali na ofiarę w sieni. Kiedy ś. p. Swiszczowski nadszedł przystąpił do niego Kobrzyński i zapytał go, gdzie mieszka stróż. Swiszczowski otwarł wtedy oba zamki i trzymał klucze w ręce. Kobrzyński nie czekając na odpowiedź, uderzył swą ofiarę pierwszy w głowę. — Swiszczowski zaczął ogromnie krzyczeć. Wtedy Kobrzyński chciał chwycić go za gardło i dusić. W ciemności jednak pomylił się i zamiast Swiszczowskiego, chwycił za szyję Łyżwińskiego. Ten krzyknął ostrzegając, a wtedy Kobrzyński puścił go i chwycił krzyczącego Swiszczowskiego. Przez otwarte drzwi wepchnęli go do księgarni, zadając mu razy.

Łyżwiński znalazł pociemku świecę i zaświecił ją. Przy jej blasku dokończono mordu, a Łyżwiński, zabrawszy zabitemu portfel z pieniędzmi, skoczył do drugiego pokoju. Tu otworzył kasę i w przygotowany worek wpakował pieniądze. Gackiewicz i Kobrzyński pozostali przy umierającym Swiszczowskim, którego dodusili. Krajewski uważał w sieni.

Według obliczenia Łyżwińkiego cały czyn mordu i rabunku trwał około dziesięciu minut.

Znalezienie pieniędzy.

W końcu zapytał nadkomisarz Krupiński:

— Gdzieście schowali pieniądze?

— Pieniądze ukryliśmy na strychu w mieszkaniu mego ojca, który jest konduktorem kolejowym.

— Czy pan gotów jest wskazać nam to miejsce?

— Nawet zaraz sam poprowadzę.

Pierwsza wyprawa na Blich.

W dwóch dorożkach wyruszyła natychmiast na Blich komisya z Łyżwińskim.

Zaprowadził on wszystkich na strych domu, gdzie mieszkał i tu pod wskazaną belką leżały trzy woreczki z kwotą tysiąc sześćset koron, dwieście marek, trzy ruble i cztery kopiejki, w banknotach, złocie, niklu i miedzi.

Policya zabrała znalezione pieniądze i wrócono na ul. Kanoniczą, gdzie rozpoczęto dalej badanie.

Druga wyprawa na Blich.

Okazało się, że Łyżwiński nie pokazał wszystkich ukrytych pieniędzy. Na natarczywe pytania nadkomisarza Krupińskiego oświadczył wreszcie:

— Pieniądze, które tu leżą, nie są wszystkie. Reszta leży także na tym samym strychu.

Ponownie więc zajechały dorożki i po raz drugi odbyła się wyprawa na Blich. Znaleziono drugi woreczek; było w nim około 2500 K. — Razem więc znaleziono przeszło 4000 K.

Zakrwawione ubranie.

W dalszym ciągu zeznał Łyżwiński, że zarzutkę swoją zakrwawioną wrzucił do stawu w Parku krakowskim. Tam także zostały wrzucone zakrwawione ubrania Kobrzyńskiego i Krajewskiego. Oprócz tego podczas rewizyi w mieszkaniu Krajewskiego znaleziono także zakrwawione rzeczy.

Po morderstwie wszyscy mordercy, jak zgodnie zeznali, ruszyli do Parku krakowskiego, gdzie w stawie parkowym obmyli się z krwi i powrzucali ubrania do wody.

„Prinz" był na dobrym tropie.

Przy dalszem badaniu okazało się, że próba z psem „Prinzem" nie była bezwartościowa. Pies bowiem istotnie poszedł za śladami zbrodniarzy. Zeznali oni, że po dokonaniu zbrodni poszli przez ulicę św. Anny, ul. Studencką, do dawnej rogatki wolskiej. Następnie przeszli wzdłuż pewnego wału kolei obwodowej do Parku krakowskiego. W drodze, gdy zdążali ulicą św. Anny napotkali grupę mężczyzn, idących z przeciwnej strony, którzy głośno rozmawiali.

Nie chcąc się z nimi spotkać, weszli mordercy do bramy kamienicy, gdzie mieści się kawiarnia „Secesya" i tutaj przeczekali aż owi mężczyźni przeszli.

Jako moment charakterystyczny należy podnieść, że podczas dwóch pierwszych prób z „Prinzem", pies szedł pod murem. Obok niego znalazł się Krajewski. Pies go nie zauważył, gdyż prawdopodobnie szedł za śladami innego mordercy. Przy bramie „Secesyi" z niewiadomych powodów „Prinz" gubił ślady.

Łyżwiński zrabował kasę kolei północnej.

Wśród dalszych zeznań Łyżwiński przyznał się, że przed dwoma laty brał udział we włamaniu do kasy frachtowej w magazynie kolei północnej, gdzie zrabowano wtedy 14.000 K. Przypominamy, że policyi nie udało się wtedy wykryć żadnych śladów zbrodniarzy.

Pieniądze, jakie wtedy w udziale zdobyczy przypadły Łyżwińskiemu, nie na długo wystarczyły.

Na tem aresztowany przerwał swoje zeznania i poprosił, aby mu dano coś zjeść. Po chwili dano mu kolacyę, złożoną z jajek i mięsa. Poprosił również o jabłko na deser, po które zaraz posłano.

Kobrzyński członkiem P. P. S.

Z dalszych przesłuchań oskarżonych charakterystycznem jest zeznanie Kobrzyńskiego, które jasno dowodzi, że był on bandytą, zaprawionym do tego już na poprzednich występach.

Oświadczył mianowicie, że w roku 1906 należał do P. P. S. w Królestwie.

— Wysłano nas kilkunastu, aby zabrać pieniądze z wagonu pocztowego na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Zabraliśmy, na austryackie pieniądze licząc około 300.000 K. Partya dała nam 300 K gratyfikacyi.

Slady zbrodni na Szlakn.

Jak słychać, Łyżwiński miał również złożyć zeznania w sprawie zbrodni na Szlaku. Na razie nie wiadomo jeszcze, czy on sam w niej uczestniczył, gdyż zeznania jego były niejasne. Sprawy tej zresztą teraz nie badano jeszcze szczegółowo.

Dokładny opis morderstwa.

Na podstawie zeznań wszystkich czterech ujętych bandytów, o godzinie 3 w nocy zestawiono dokładny obraz przebiegu przygotowań morderców do czynu i samego morderstwa.

Szczegóły tego obrazu zostały wzajemnie uzupełnione przez ich zeznania. Sprawozdawcy nasi pracowali do świtu dzisiejszego dnia nad opracowaniem materyału, który daje następujący opis zbrodni:

Mordercy — jak wiadomo — planowali mord już od kilku miesięcy. Przed spełnieniem owego czynu mordercy próbowali już raz dokonać kradzieży pieniędzy z Kasy.

Na łup wybrali się wszyscy czterej przed dwoma tygodniami. Punkt zborny naznaczyli wtedy pod „szarą kamienicą". Stamtąd udali się na ul. Krowoderską pod skład Gebetnera.

Około godz. 8 wieczorem wyszedł ś. p. Swiszczowski z magazynu i skierował się ulicą Sławkowską na Rynek. Mordercy postępowali za nim. Przed księgarnią banda rozdzieliła się na dwie połowy. Pierwsi weszli: Kobrzyński i Łyżwiński i doszli aż do podwórza. W tej chwili weszło do bramy dwóch obcych mężczyzn z podwórza wybiegła zaś jakaś dziewczynka. To morderców tak skonsternowało, że w dniu tym postanowili nie rozpoczynać akcyi.

Dopiero we wtorek 30 września wieczorem naznaczyli sobie bandyci znowu punkt zborny pod „szarą kamienicą".

O godz. 7 wieczorem udali się na ulicę Krowoderską i zasiedli na czatach. Tego dnia wyszedł p. S. wcześniej i przeszedł Basztową w kierunku Rondla, gdzie wsiadł do tramwaju. W Rynku wysiadł. Bandyci szli w jego ślady.

W pobliżu ratusza minęli go i wbiegli do sieni, gdzie mieści się księgarnia. Łyżwiński i Kobrzyński weszli na podwórze. Gackiewicz na schody frontowe, Krajewski będąc chorym na serce, poprosił, by pozwolono mu zostać na straży przy głównej bramie. Gdy ś. p. Swiszczowski drzwi otworzył, Kobrzyński wyskoczył wraz z Łyżwińskim z podwórza i zapytał:

— Przepraszam pana, gdzie tu mieszka stróż?

Równocześnie wepchnął starca do środka i zadał mu kilka uderzeń sztabą żelazną (znalezioną przez komisyę sądowo-policyjną na miejscu zbrodni) w czaszkę. Swiszczowski krzyknął przeraźliwie, upadł na bok, popatrzył się na swego mordercę i zaczął głośno charczeć. Wówczas inny morderca począł bić go w głowę trzonkiem brauninga, poczem gdy charczenie nie ustawało, zawinął mu głowę znalezionym w składzie fartuchem i szyję okręcił drutem. Zrobiwszy pętlę z drutu, ciągnął powoli, zaciskając gardło. Gdy jęki ustały, rabusie, oświetliwszy pokój przyniesioną ze sobą świecą, rozpoczęli rabunek kasy.

Łyżwiński wszystkie pieniądze pochował po kieszeniach i cała banda ruszyła do Parku Krakowskiego, gdzie przy świecy rozdzielili pieniądze, włożywszy je do woreczków znalezionych w kasie. Woreczków było cztery. Wrzuciwszy zakrwawione zarzutki do stawu, mordercy rozeszli się do domów. Następnych dni urządzono libacye po szynkach w ulicy Karmelickiej.

Opis morderców.

Najmniej wstrętnym z aresztowanych morderców jest Łyżwiński. Blondyn o kędzierzawych lokach i niebieskich oczach, robi wrażenie uczciwego młodzieńca. Zeznania jego cechuje jednak cynizm. O zbrodni opowiada jak o rzeczy najzwyklejszej. Jest wymowny. Nie wypiera się czynionych mu zarzutów; gdy mówi o morderstwie oczy błyszczą i wówczas twarz mu się skróca i robi się wprost ohydną. Dziwnem wydać się musi, że chłopca tego, liczącego zaledwie 19 lat, uczynili wspólnicy hersztem.

Kobrzyński, właściwy sprawca mordu, człowiek szczupły o zapadłych piersiach. Ma wyblakłe oczy, które co chwila mruży. Brwi wciąż groźnie ściągnięte, zdają się zasłaniać ponure myśli.

Krajewski ma wygląd antypatyczny; głęboko osadzone oczy, wystające kości policzkowe i nos spłaszczony, wywołują na obserwatorze wrażenie grozy i wstrętu. Ubrany jest z pewną elegancyą.

Gackiewicz. Postać pochylona, włos na głowie sterczący i rozwichrzony. Ubranie powalane wapnem. Zeznając, patrzy w ziemię.

Jeszcze szczegóły.

W uzupełnieniu szczegółów, ustalonych przez śledztwo, dodać trzeba, że stwierdzono, iż chustka ze znakiem »F«, którą znaleziono w księgarni, została zabrana z mieszkania Krajewskiego.

W łączności z całą sprawą aresztowano także kochankę jednego z aresztowanych.

Jak stwierdzono, znalezione 4 000 koron stanowią cały rabunek bandytów. Mylnie więc doniesiono o 9.000 K zrabowanych.

* * *

Wykrycie tak szybkie zbrodniarzy jest bezsprzecznie wielkim tryumfem krakowskiej policyi, choć zauważyć należy, że zarówno prasa, jak i osoby prywatne czyniły wszystko, aby śledztwo ułatwić. Dochodzenia pod osobistem kierownictwem dyrektora radcy Dra Flattaua prowadzili: nadkom. Krupiński, Styczeń, Gulkowski i kom. Warczewski.

Z inspektorów na pierwsze miejsce wybił się, jak zawsze, p. Bronisław Karcz. Obok niego pracowali z wytężeniem pp.: Mohr, Jakób Karcz, Herman, Rechowicz, Schimsheimer i Michalak.

... „Głos Narodu". Wydawca i odpowiedzialny red. Dr JAN MATYASIK ... w Krakowie, ul. św. Tomasza ...